WARSZAWA KRAKÓW LWÓW POZNAŃ

BLUSZCZ

№ 40. ROK WYDAWNICTWA LIII. Dnia 5 Października 1918 r.

PRENUMERATA W WARSZAWIE:
Miesięcznie: Mk. 2.75, kwartalnie: Mk. 8.25, półrocznie: Mk. 16.50, rocznie: Mk. 33.

CENA OGŁOSZEŃ: za wiersz 1-o szpaltowy nonparelowy lub jego miejsce „za tekstem": Mk. 1.90; ogłoszenia zwycz. 80 f. „Nadesłane" Mk. 3.50, margines Mk. 22.50. Kolumna Mk. 450. Załączniki Mk. 50 za tys.

CENA NUMERU POJEDYŃCZEGO . . . Fen. 85.

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM

Pod redakcyą ZOFII SEIDLEROWEJ

Ekspedycya główna: Nowy-Świat 41.

Drobnych rękopisów nie zwraca się. Tel. Red. 105-22. Tel. Adm. 220-86.

Prenumerata na prowincyi, w Austryi, Galicyi, w Rzeszy Niemieckiej i W. Ks. Poznańskiem:
Rocznie: Mk. 38, półrocznie: Mk. 19, kwartalnie Mk. 9.50.

W Lublinie „Bluszcz" w biurze dzienników „REKORD" — Kapucyńska 2.

W Krakowie u W-go D. E. Friedleina—Rynek 17 i Zastępstwo ul. Retoryka 1.

We Lwowie — w biurze dzienników W-go Henryka Buchstaba — ul. Karola Ludwika 21.

CHWILA.

„Nie znać co będzie i nie znać co było,
Żyć chwilą czasów jedną wiecznie płynną
To jest dla myśli i działań mogiłą..."
(Wyspiański).

Chwilą czasów jest dzień, tydzień, miesiąc, rok...

Chwilą czasów jest życie jednostki, społeczeństwa, narodów...

Chwilą wobec wieczności jest wszystko, co zdobywamy w teraźniejszości, czem się łudzimy, na czem marzenia o jutrze opieramy.

Chwilą czasów jedną, „wiecznie płynną, mogiłą dla działań i myśli" czynimy życie nasze wtedy, gdy je zamykamy w ciasnej obręczy teraźniejszości i gdy nie chcemy znać tego, „co będzie i co było".

Odosabnianie istnienia czy to jednostki, czy rodziny, czy nawet warstw szerszych od życia ogółu, jest ujmowaniem wartości życia, rozlewającego się oceanem wielkiego pochodu pokoleń, narodów...

Tak samo odosabnianie swego jestestwa od przeszłości i przyszłości, zamykanie życia swego tylko w tych celach i pragnieniach, które nam osobiście na chwilę są potrzebne, czyni z nas istoty jednodniowe i liczbę lat, przesuniętych w różańcu życia, zmienia na wartość jednej krótkotrwałej chwili.

Nie zastanawiamy się nawet nad tem i dla tego możemy trwać, istnieć przez lat 30, 40, 50 czy więcej trochę, nie wiedząc, że cała wartość tego istnienia jest „chwilą czasów", pyłem lotnym, puchem marnym, bo myśmy nic z tego co było nie wpletli w życie, i dla tego co będzie, myśmy ani jednego ziarna na plon nowy nie przysporzyli.

A czas bieży ruchem niewstrzymanym i w wieczność unosi kłosy pełne, ziarna cenne, mannę wielkodusznych posiewów... puchy zaś lotne i plewy marne rozwiewa w nicość.

A potem ludzie poczynają żalić się: — tak rychło przychodzi zapomnienie, jakby po mgle, po życiu tylu istot pięknych, miłych, wesołych nie zostaje nic, nic...

A potem ogarnia tych i owych zniechęcenie... nie warto rozpoczynać wielkich zadań, bo ich nie ukończą, bo za krótkie są dni istnienia, bo lata przemijają jak dni — a dni jak chwila i wszystko jest „chwilą czasów".

I chociaż oto nowa, niedawno jeszcze w marzeniach naszych nieprzewidywana odchyla się karta, a z nią potężny zagon do uprawy stoi przed nami otwarty, zapytajmy siebie surowo, czy przygotowujemy zapasy zdrowych ziarn, czy wyciągamy ręce po trud i obowiązek?

Zdaje się wielu wpośród nas, że zmiany, dziś jeszcze na określonych podstawach—raczej na formach—nie oparte, ale konieczne, pewne i wielkie, są po to tylko, ażeby jednych zbliżać do szczęścia, drugich zaś w ten czy inny sposób nachylać ku grobom.

Tak pojmowane życie nigdy nie rozbłyśnie dumą wielkich porywów, nie ozwie się hasłem wielkich nawoływań, nie powiedzie ani w szlaki promienne, któremi ludzkość w różnych epokach kroczyła, ani nie wprowadzi na te drogi, któremi przyszłość nasza pójdzie wyzwolona...

Trzeba życie przełamać na dwie połowy, woła Słowacki... jedną połową w przeszłość wrócić a drugą, drugą, tą, która ma stanowić o naszej wartości, która ma być miarą naszego „ja", trzeba w przyszłość wniknąć, z nią iść, dla niej żyć.

My jesteśmy o tyle warci o ile będziemy umieli istnieć wtedy, gdy nas już nie będzie.

Jak artyści i wielcy twórcy trwają po śmierci w swoich dziełach i w plonach prac swoich, tak i my wszyscy, a właśnie my, kobiety polskie powinnyśmy trwać w posiewie, który bujnym plonem wzejdzie w życiu pokolenia po nas następującego.

„Czasów chwilą" rozporządzają matki, gdy dzieci swe wiodą w świat życia, one stworzą dla nich wiecznotrwałe istnienie, jeśli będą umiały rozpleść to życie od przeszłości ku szerokim drogom przy-

szłości, gdy pamiętać będą, że „nie znać co będzie i nie znać co było“ — zamyka jasny szlak przyszłości.

Chwila... a przecież w chwili ogrom wieczności objęty być może, trzeba tylko mieć duszę nad dzień dzisiejszy wzniesioną.

Zofja Seidlerowa.

JULJA KISIELEWSKA (J. OKSZA).

CHEŁMSZCZYZNA.

Unja a Schyzma. Męczennicy a Hajdamacy.

12)

Dokumenty historyczne tej miary, co list kanclerza Lwa Sapiehy do św. Józefata dały nam poznać, jak w obliczu faktów wygląda polskie „nasilje“; przyjrzyjmy się teraz jakiemi drogami bratnia miłość rosyjska dokonywała nawrócenia zbłąkanych.

Oto kilka obrazów z męczeńskich aktów unji.

ŁYSKÓW.

W dzisiejszej gubernji grodzieńskiej, leży miasteczko Łysków. Tam od paru wieków ojcowie Bazyljanie w najserdeczniejszej żyli przyjaźni z ojcami Misjonarzami, których klasztor stał bliziutko.

Podczas wielkich uroczystości, nabożeństwa odbywały się wspólnie. Misjonarze pomagali Bazyljanom, Bazyljanie — Misjonarzom. Wiele sierot, karmionych i odziewanych w unickim klasztorze, chodziło do szkoły misjonarskiej, na egzaminach i popisach szkolnych musieli zawsze być obecni Bazyljanie.

Około 1838 roku zgromadzenie Bazyljanów łyskowskich po zniesieniu nowicjatu liczyło już tylko kilku zakonników. Superjor, ksiądz Augustyn Siedlecki, niejedno już od nowego metropolity Siemaszki odebrał wezwanie do zmiany w obrządkach zrazu, a wreszcie do przyjęcia prawosławia. Nie odpowiadał na wezwania i gotów był z braćmi na stawienie czoła przemocy. Prześladowcy unji: Siemaszko, Żarski, Zubko, Antoni Tupalski — zjechali się w Żyrowicach, w klasztorze niegdyś rządzonym przez św. Józefata i tu rozpędzili Bazyljanów, powywozili do więzień i rozesłali na djaków po prawosławnych klasztorach.

Wieść ta doszła z Żyrowic do Bazyljanów łyskowskich, którzy poczęli się gotować na to, co miało ich spotkać wkrótce. Uroczyste nabożeństwo zgromadziło w cerkwi tłumy wiernych. Zakonnicy odbyli spowiedź, na kazaniu ksiądz Czarnorudzki wytłomaczył wiernym różnicę unji od kościoła wschodniego, zapowiadał godzinę próby i zaklinał, aby wytrwali w wierze. Ksiądz Siedlecki, jako celebrujący wykonał przysięgę, że raczej umrze, a wiary prawdziwej nie odstąpi. Płacz całego ludu wstrząsnął murami świątyni. W kilka dni później zjechali apostaci. Siemaszko groźnie zażądał od superjora tłomaczenia z dotychczasowego postępowania. Ksiądz Siedlecki ze stałością odpowiedział, że ani on, ani jego zakonnicy wiary nie zmienią, Staruszek, ksiądz Bocewicz, już w duchu stojący przed Bogiem, wyrzucać począł biskupom apostazję, nazwał ich Judaszami i groził sądem Bożym. Siemaszko rozwścieczony kazał księży uwięzić, a gdy namowy nic nie skutkowały, pozdejmowano wszystkim buty i popędzono do chlewów, każąc nawóz wywozić.

Przez cały tydzień, w mroźne dni pracowali starcy boso, w sukniach zakonnych, zawsze trwając w oporze. Ksiądz Bocewicz, zamknięty w ciasnej komórce, rozchorował się śmiertelnie. Siemaszko chciał go sam spowiadać. „Unijatów schyzmatyk spowiadać nie może“ — odmówił śmiało starzec. Mimo straży udało się jednak nocą przynieść przenajświętszy sakrament z misjonarskiego kościoła, jeden z ojców zdołał się przedostać do konającego. Nazajutrz rozeszła się po miasteczku wieść o zgonie ks. Bocewicza. W cerkwi Siemaszko zakazał dzwonić.

W kościele Misjonarzy uderzono we dzwony, lud cały się zebrał, kto miał gromnicę przyniósł ją na pogrzeb, gromada żydów szła z łojówkami. Misjonarze odprawili uroczyste nabożeństwo za męczennika.

Siemaszko, drżąc z wściekłości wywiózł ojców Bazyljanów na dalsze męki do ruskich klasztorów. Długo w Łyskowie żyła tradycja wywiezionych ojców i męczennika ks. Bocewicza.

W innych klasztorach bazyljańskich te same powtarzały się sceny: księdza Grzegorza Micewicza oddano na djaka do Łyskowa, odebrano mu syna ośmioletniego i wychowywano w prawosławiu, aby ojca zmusić do odstępstwa, wreszcie oddano wraz z innymi opornymi do klasztoru w Zahorowie, pod dozór okrutnika i pijaka ks. Dziubińskiego. Księży było w tym klasztorze czternastu. Opata Kobryńskiego, o. Słobudzkiego, szczególnie prześladował zdrajca. Wszyscy księża znosili niesłychane znęcanie się, krzepiąc się wspólnie na duchu. Kazano im drwa rąbać, wodę nosić, oczeret zimą żnąć i do karczmy odstawiać. Przez kilka misięcy trwały te męki. Wreszcie wpadł Dziubiński z furją do cerkwi, gdy księża jutrznię śpiewali, porwał ojca Słobudzkiego i do turmy wpakował.

Nazajutrz konającego starca przeniesiono do celi, na ciele zmarłego znaleziono znaki okrutnego skatowania. Przez pewnego żydka udało się jednak księżom podać skargę do władz: sprawnik zjechał na śledztwo, lecz chciał sprawę zatrzeć, ale drugi urzędnik upominał się przy wyśledzeniu prawdy. Wtedy Dziubiński, strwożony niepokojem wewnętrznym, już od śmierci opata, w nocy uciekł z domu i utopił się w błotnistym rowie.

Po tym wypadku prześladowanie na jakiś czas zwolniało. Rozesłano znowu księży do innych klasztorów, a przy grobie opata Słobudzkiego tylko dwóch zostało, którzy dotrwali w wierze do śmierci.

(D. c. n.).

DUCHA POLSKIEGO TŁOMACZ.

I.

Na nowym progu.

Niepospolitą, głęboko przemyślaną, chwilami natchnioną jasnem widzeniem dróg duchowych swego narodu, piękną pięknem treści i mistrzostwem formy książkę ofiarował nam świeżo myśliciel-patryota i świetny pisarz, Artur Górski. Co dla twórcy „Monsalwatu“ było impulsem do podjęcia rozważań i wskazań, składających się na całość p. t. „Na nowym progu“, mówi nam sam autor we wstępie do swego dzieła.

Wszystkie sprawy, jakie tu porusza, „wypłynęły z jednego, długo rosnącego i dojrzewającego przeświadczenia: że życie nasze woła samo o nowe podstawy, że uledz musi przemianie.

A będzie to—wierzy Górski—przemiana zasadnicza, od fundamentów, z obecną burzą dziejową ściśle związana, lecz przerastająca skutki przewrotu, jakie przewiduje głowa polityka, ekonomisty czy socyologa. Myśliciel, ogarniający *poznaniem i przeświadczeniem* najszersze horyzonty życia, widzi wyłaniające się z odmętu dni dzisiejszych donioślejsze, niż wyłącznie prawno-polityczne i ekonomiczno-społeczne przemiany: „o duszę ludzką tu chodzi i jej królestwo bez granic, a nie tylko o nowe królestwa i rzeczpospolite“.

Z tego wysokiego punktu widzenia, troskę o dostojność duszy ludzkiej mając przedewszystkiem i stale na oku, rozpatruje Górski nowe drogi, któremi chce naród swój ku chlubie człowieczeństwa powieść. Lecz zawsze wskazuje mu drogi i cele konkretne, życiowe, realne — i w tem istotna, wielka wartość jego rozpatrywań. Obowiązek narodowy łączy się w nich pragmatycznie z dążeniami do uszlachetniania ludzkości: ta wolność — mówi pięknie — która do nas powraca i jest w pół drogi, wymaga, byśmy powstali i podeszli ku niej naprzeciw. W tem znaczeniu Polska jest losem duszy naszej, przyjętym i spełnionym dobrowolnie na drodze do wielkich celów bytu. (Wstęp).

„Na nowym progu“ składa się z pięciu rozpraw: „Drogi własne“, „O dwoistości życia“, „O prawie cześci i osłony“, „O teatrze ludowym“ i „Nasze dwie rzeczywistości“. Nie zamierzam tu streszczać tych prac, zasługujących, jak, dziś zwłaszcza, żadne może inne, na to, by leżeć pod ręką każdego duchowo rozwiniętego Polaka, — pokuszę się jeno o wskazanie czytelnikowi kilku wytycznych etyki i filozofii narodowej Górskiego, herolda nowego, w najgłębiej pojętym duchu polskim odrodzenia.

W „Drogach własnych“, zastanawiając się nad istotą *kultury*, określa ją autor jako „zjawisko pewnego rytmu i pewnej tonacyi, przemawiającej zwłaszcza przez ludzi przodujących i przez wypadki naczel-

¹) Artur Górski: „Na nowym progu“. 1918. Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie.

ne. Jest to rytm, uśpiony we krwi całego narodu. Gdzie ten rytm nie jest utrzymany, tam powstaje hałas i naśladownictwo naoślep. Ale jarmark nie jest kulturą". Samo światło nie rozstrzyga tragicznego pytania: DOKĄD IŚĆ z niem, a to pytanie właśnie stanowi środkowe zagadnienie każdej kultury. Rozważywszy zasadnicze elementy niektórych kultur obcych, Górski przechodzi do najważniejszego zagadnienia: naszych własnych dróg do kultury, bez której niema rzetelnej jedności istnienia.

Za tworzywa jedności kulturalnej u nas uważa autor po pierwsze — *Ziemię*; w związku z tem porusza drastyczną do ostatnich czasów sprawę, czy kresy dawnej Rzplitej podciągać również pod pojęcie tworzywa jedności, i dochodzi do wniosku sprawiedliwego a wraz tonem wysokiej godności narodowej rozbrzmiewającego, iż „obok Polski, która kończy się tam, gdzie się kończy rodzima ziemia polska, istnieje Polska moralna, która kończy się tam, gdzie się kończy polskość w duchu".

Dalej rozważa sprawę morza, które „podnosi swój głos, kiedy mowa o drogach polskiej kultury". Przepiękny ustęp, pełen wspaniałych obrazów poetyckich (o stylach naszych pisarzów), miłości języka rodzimego, poczucia jego bogactwa i piękności poświęca Górski drugiemu elementowi jedności naszej — *Mowie*. Stawia tu pytanie niezmiernej wagi: Czy polski styl w mowie (dzisiaj) istnieje? Jako styl powszechny, narodowy, w mówieniu, w listach, w życiu prywatnem i publicznem? Daje na nie odpowiedź przeczącą: „Jako taki był w wieku 16-ym. Dziś zapodział się". Gorąco nawołuje do pracy powszechnej nad odbudową i ustaleniem polskiego stylu, wskazuje źródła i wzory (mowa ludu jako tworzywo stylu). Nie widzi autor możności odrodzenia kultury narodowej bez troski o stworzenie typu polskiego *Domu*, nad czem najmłodsza generacja naszych budowniczych już chlubnie w latach ostatnich pracuje. Gorzkie i słuszne są słowa, iż „dziś tylko chłop ma dom w jego rodzinnem znaczeniu". A oto, jak charakteryzuje główne cechy polskiego dworu: „Typ dworu polskiego ma w sobie tajemnicę rzetelnego piękna: szlachetne proporcye, powagę i pewien wyraz duchowy w całości, który potrzebę wykrysztala w urok. Niema zaś w nim upiększeń niepotrzebnych, rozwinięć dekoracyjnych, połączonych z całością bez uzasadnienia. Niema również dążenia do monumentalności, chęci imponowania lub odurzania frontonami. Niema także zamykania się w sobie i pokazywania ludziom zaciśniętej pięści.

W miarę odrywania się warstw górnych od upodobań i charakteru narodowego, przyleciały i osiadły na ziemi naszej, jak obce ptactwo pychy, owe dachy z miedzi złoconej, sufity szklane z sadzawkami, drogocenne marmury, porfiry, drzewo różane i cyprysowe. Ale duch narodowy pod tymi dachami nie wymieszkał. Przeniósł się on do drobnej szlachty, tej, co miała strzechy słomiane, a przy rozmierzaniu zagonów używała szabli jako znaku mierniczego. Z tych domów wyszli Kościuszko, Mickiewicz, Czwartacy".

Przez głębokie uwagi o znaczeniu *Obyczaju* dla kultury naszej, dochodzi Górski do konkluzyi, że tym czynem, który stoi przed sumieniem naszem, jest odrodzenie: „ktoby chciał duszę *Piśmiennictwa* polskiego ująć w jednym słowie — tem słowem byłoby odrodzenie".

Sprawa wykreślenia dróg do kultury własnej stanie się prosta wtedy, gdy oprzemy ją na dwóch moralnych dźwigniach: dzielności w czynie i świętości w duchu. Z obu naród wytwarza wiarę w siebie. Obie organizują jego wolę: „Tę wiarę zbudować w sobie żywą i działającą—a potem budzić w innych i prowadzić do działania w każdym dniu żywota — takiego zadania jąć się winien wielki *Zakon Wychowania* w narodzie".

W rozprawie „O dwoistości życia" rozwija Górski problem dwoistości natury ludzkiej, zaznaczający się w podwójnym jej sposobie ujmowania życia: przez *poznanie* i przez *przeświadczenie*. Jak wszędzie, tak i tu, jego myśl filozoficzna ogniskuje się i rozpala miłością, gdy wejdzie w krąg rozważań stosunku duszy własnego narodu do tych zagadnień powszechnych. Stwierdza, iż „w każdem pokoleniu, w każdym prawie współczesnym Polaku walczą te dwa prądy duchowe. Cokolwiekbyśmy jednak utrzymywali o obecnej podstawie społeczeństwa,—geniusz narodu wszedł w przedstawicielach swoich naczelnych na drogi własnych przeświadczeń". Różnicę między ujęciem życia przez poznanie, a ujęciem go przez przeświadczenie wykłada autor wyczerpująco, wyszedłszy z założenia, że w życiu nowoczesnem działają dwie główne siły: intelektualne ujęcie życia i dążenie do potęgi narodowej. Poprzez zagadnienia wolności i wyswobodzenia przechodzi do swej pięknej, głębokiej i oryginalnej koncepcyi „prawa cześci i osłony". Poczucie cześci jest wyrazem odczucia czegoś wyższego nad człowieka; jest to poczucie miłości, która odnajduje to, co jest tej miłości najbardziej godne. Dlatego istotę jej stanowi uszczęśliwienie. Wspólna cześć w życiu narodu stanowi to, co łączy najsilniej i najprawdziwiej.

Budować ją u nas, to budować Polskę. Z poczucia czci tworzy się ów związek duchowy między człowiekiem a otoczeniem, z którego buduje się *prawo osłony*. Wszędzie, gdzie tworzy się życie, znajdujemy to prawo. Każda istność korzysta z prawa osłony i wykonywa je. Powszechne w naturze, sięga ono i w sferę życia duchowego. Prawa te są nierozdzielne. Przez wykonywanie prawa czci buduje się w człowieku w całej sile czujność na prawo osłony. Inaczej mówiąc, przez poczucie boskości buduje się poczucie ludzkości.

Osłona, która wyrasta z prawa czci, w stosunku przywódcy do gromady nosi charakter rodzinny, występuje jako *Piastowość*. Piastem jest ten, kto los rzeszy piastuje w sobie.

Z tego stanowiska pogłębiają się w oczach naszych polskie przeżycia dziejowe. Pogłębiają i otwierają razem. Szukając przyczyny przyczyn naszego upadku, znajdujemy główną, macierzystą:—zachwianie się prawa czci i osłony.

Potężnym na tle rozgrywającego się w oczach naszych kataklizmu dziejowego obrazem przeciwstawienia starego i nowego sumienia świata pieczętuje Górski ten rozdział rozważań duchowej odbudowy ojczyzny, wierząc, że „przez bramę Polski nowej weszło w świat *nowe sumienie*—i poczęło od osądu starych zbrodni".

O „teatrze ludowym" — to przetworzenie, mocą umiłowania ludu i poetyckiej wyobraźni, studyum estetyczno-obyczajowe-gowe wzniosły rapsod o przyszłych „Domach Słowa" na polskiej ziemi, w których wielka sztuka ma znaleźć drogę do „rozmowy z duszą ludu".

Rzecz p. t. „Nasze dwie rzeczywistości", napisana znacznie dawniej, lecz łącząca się z poprzedniemi oparciem na tej samej podstawie i pokrewnością poglądów, zamyka znakomite dzieło Górskiego, w każdym calu twórcze, zawierające w sobie żyły najszlachetniejszego kruszcu, dla czytelnika dobrej woli zaczyn przebogaty nowych i płodnych rozmyślań. Odkładając je też po to, by z uczuciem wdzięczności dla twórcy nieraz do niego powrócić, pozwolę sobie wskazać czytelnikowi w tem ostatniem studyum kilka kapitalnej wartości i głębi myśli *o istocie, o losie i idei polskości*, w poczuciu i rozumieniu tego, ducha polskiego prawego tłomacza: ktoby szukał—mówi—w przeszłości naszej głównych dróg, jakiemi chodził duch narodowy—cóżby znalazł?

„Znalazłby przedewszystkiem, że, postawieni między zachodem a wschodem, stanęliśmy do walki o wolność swobodnego rozwoju człowieka i żeśmy ścierali się zawsze, czy to z bizantyjską tradycyą unicestwienia człowieka przez państwo, czy z bliższą zachodnią modłą unicestwienia przez też państwo jego ludzkiego sumienia; żeśmy budowali wiarę w człowieka, w jego godność, w jego powołanie do rządzenia sobą, do wolności; żeśmy jedyni w Słowiańszczyźnie po upadku Czech stworzyli rzeczywiście typ człowieka wolnego.

Na sumieniu, na własnem rozeznaniu moralnem tego wolnego obywatela Rzeczypospolitej chciano oprzeć całą budowę państwową. Na miejsce nakazu fizycznego zabiegano, by zbudować nakaz wnętrzny w każdym człowieku z osobna. Żądano nawet jednomyślności w uchwałach, by nie zgwałcić ani jednego sumienia i nie stwarzać innego przymusu, jak przymus przekonania. Chodziło tym ludziom z przed czterystu laty o wolność prawdy, o lęk o nią: a gdyby w jednym, w tym jednym człowieku była prawda?...

Wtargnięto w metafizykę wolności. W jej otwarte podwoje wszedł sobek-ziemianin, nadużył zaufania swych przodków-rycerzy— i państwowość nasza runęła.

Rzeczy znane. Nie umieliśmy pogodzić instynktu zbiorowego z instynktem poszanowania człowieka. Pożar zniszczył nasz dom. Ale złoto wolności, wytopione w cudownej alchemii ducha, pozostało pod popiołami.

I to jest nasz skarb narodowy... Tem złotem płacimy za przyszłość naszą.

Walka o wolność człowieka, posiew wolności człowieka, to jedno z zadań polskiej pracy, przekazanej nam przez tradycyę, pracy zawsze twórczej, której skutki wracają do swego źródła, jakkolwiek nie w tej samej chwili. Jest to rozkaz, z jakim iść mamy w jutro; w jutro własne i w jutro świata, które wiedzie w kraj duszy wolnej—bo dokądże indziej?!"

Wacław Rogowicz.

Z LITERATURY.

„CHIMERA". 2)

W tych bezustannych zapasach z swojem przeznaczeniem, którego imię było wielkość, wśród szarości dnia powszedniego w Polsce w latach reakcyi,—jedną miał tylko Przecław chwilę zapomnienia. Właściwie nie można nazwać tego upadkiem, ani nawet obniżeniem lotu, było to raczej oszołomienie się haszyszem czy opium, subtelną i wymyślną trucizną, już nazbyt umęczonej duszy. Przygoda z panią Idalią, jest tak nawskroś paryska, i współczesna, że jest tylko na tamtym gruncie możliwa i zrozumiała. Z punktu widzenia moralnego nie można jej w ogóle bronić, ale w istocie jest najzupełniej po za dobrem i złem.

P. Idalia jest tak piękna a zarazem tak intelektualna,— przy całem swem zepsuciu tak szczera i bezinteresowna, w wyższem znaczeniu tego słowa, że nie może być niebezpieczna.

W stosunku tych dwojga tak niezmiernie rasowych ludzi jest wszystko—oprócz namiętnej żądzy wyłącznego opanowania drugiej duszy,—mimo, że p. Idalia jest Polką, dusza jej pozostaje dla Przecława wieczną cudzoziemką i w samej rzeczy tego mu potrzeba, to właśnie przynosi mu chwilowe ukojenie.

Nawet przyjaciel Wyczliński, mistyk, rozgrzesza go i to, co jest już zupełnie oryginalne, przed faktem, albowiem: „Nie zagasi w sobie śmiertelnik piekielnego ognia! Niech że mu ustąpi—wszak nie dla udręczenia stworzony jest człowiek — a dla dzieł swoich, które służą Bogu i ludzkości".

Owo mądre ustępstwo czynione w pogodzie i lekkości na wzór starożytnych pogan, daje zdrowie moralne, siłę i broni od zapamiętań miłości, od rozkładowego wyczerpania, jakie wnosi do duszy naszej kobieta, gdy tylko wchodzi tam jako władczyni. Mocny człowiek, oddając kobiecie po sprawiedliwości, co ludzkiego, bierze ją lekko jako kobietę. Bowiem lekką jest urocza kobieta. A niezmierna jest waga zadań człowieka czyli mężczyzny i krótkie jest nasze życie.

Kto coś naprawdę ukochał, kto coś poważnie zamierzył, ten się nigdy nie ukorzy przed kobietą, nigdy nie odda jej nad sobą ani odrobiny władzy. Można w niej ubóstwiać piękno i czar: padać na twarz u jej stóp—a nie poddać się ani na chwilę. Można ją czcić oczami, ustami, w zachwyconej ekstazie, wpatrywać się w jej cielesny kształt, a odejść od niej natychmiast bez żalu i w pogodzie—jeżeli tylko sięgnie po nie swoje, jeżeli za mało będzie dla jej dumy twoich chwil wywczasu i zabawy i zażąda całego ciebie".

Otóż pani Idalia była niewiasta nietylko piękna ale mądra, której chodziło przedewszystkiem o te chwile wywczasu i zabawy, jedna z tych istot nowoczesnych, nawskroś śmiałych, niezależnych, poszukujących we wszystkiem urojeń, nowych dreszczów i sensacyi.—Zupełnie szczerze wyznaje: Nie myśl, żem cię chciała pogrążyć, dręczyć i bawić się twoją miłością. Chciałam cię poprostu zgorszyć, odebrać ci polski sentyment, gorzką zadumę, nauczyć mądrości, uwieść do prawdziwego grzechu i wtrącić do piekieł, gdzie będę i ja sama".

Jest bowiem mimo wszystko gorliwą katoliczką, czego ten surowy, poważny polski socyalista pojąć nie może, a co właśnie wprost należy do jej typu.

Bo przecież pani Idalia jest artystką życia, która wszystkiego chce doznać i życie niby barwny perski dywan skomponować. Przecław jest jednym z kolorów tej przędzy, cudnym odcieniem polskim, na który ta piękna pani ma odczucie — ale co do swej mocy uwodzicielskiej i owego grzechu, to się i ona myli. Źródło bowiem grzechu leży we krwi i duchu—a nie w intelekcie—„serca w miłości są bowiem wytrwalsze jak mówi Słowacki—choć głowy stokroć więcej romansowe". Romans też Przecława z piękną panią kończy się bardzo szczęśliwie, w pogoni za nowem wrażeniem wyjeżdża p. Ida wraz z nieodstępną przyjaciółką, uroczą Cilly, jako siostry amerykańskiego Czerwonego Krzyża na wojnę bałkańską, pozostawiając rozkoszne wspomnienie, a zarazem lekkie upokorzenie męskiej dumy, że jednak tak bez pożegnania... Misya turecko-amerykańska nie mogła czekać dłużej.

Z punktu widzenia literackiego epizod ten, mimo że jest niezmiernie śmiały, a nawet drastyczny jest zarazem tak wytworny, że przychodzi się do przekonania iż można wszystko napisać — i wiele przeżyć — o ile oczywiście ma się anheliczną naturę Struga.

Żeromskiego nawet bardzo opanowane utwory z lat młodzieńczych mają jakieś tchnienie żaru w sobie—u Struga zaś erotyzm jest jakby tęczowy, świetlisty, wyzwolony. Nawet rzecz tak pospolita i niemal przypadkowa jak ostateczne zbliżenie się, a raczej pożycie z Marteczką, taką niepozorną niewiastą partyjną, która w nim się od wielu lat kochała, jest opromieniona dziewiczą poezyą, niesłychanym urokiem i wdziękiem, wszystko bowiem, co ten człowiek czyni, jest wytworne, szlachetne i dobre. Trzeba przyznać jednak, że świat jego jest mało realny, są tam wielkie tragedye i duchowe przejścia, ale niema trudu, brudu, nędzy, choroby, dzieci i różnych miażdżących konieczności.

Nic dziwnego, że Marteczka bardzo boi się tego małżeństwa, za nic niechciałaby go ściągnąć na niższy poziom, a tymczasem ta jesienna, serdeczna miłość godzi go z losem—po przez bezmierną radość tego niespodziewanego szczęścia budzi się w niej tęsknota za tym dawniejszym Przecławem, chmurnym, nerwowym, obojętnym i niemal okrutnym.

Czyżby ich przeczucia myliły? Czyżby wszystko miało się zakończyć szczęśliwem pożyciem pp. Borszowskich z miłym wstępem podróży poślubnej do Norwegii?

Otóż nie — Przecław ma szczęście, nic nie zmieni jego przeznaczenia...

Młodzi państwo zaledwie dojechali do Krakowa. Tam zastał ich, w samej głównej kwaterze strzeleckiej wybuch wojenny. Spotkali się wszyscy paryscy i krakowscy znajomi w Oleandrach. „Zasunął się księżyc za chmurę i zgasła opowieść wczorajszych dni. Owładła duszą wizya zamierzchłej dawności, i z po za pierzastego, rozwianego obłoczku przeglądała baśń znajoma—nocne godziny młodego marzenia.

O czasach olbrzymiej przemiany, o losach swoich górnych, niezwykłych, o czynach bohaterskich, o tej godzinie cudu, kiedy się wypełni cel jego istnienia, szczyt żywota.

Ożyły na niebie te same co dawniej obrazy prześwietlonej chmury, za którą szybuje księżyc, ten z młodych lat, dawniejszy. Prawdą stawała się stara bajka. Uniosła się dusza ponad ziemię, w lot ku prawdzie swojego szczęścia.

A więc potem jam żył.

I dopiero od tej chwili obaczył i wiedział, że już się przedostał po za ślepy mur, który go opasywał i więził, dusił i zabijał.

W radosnym zdumieniu nie poznawał siebie, bo jak we śnie, jak w marzeniu było mu za pięknie, było mu zbyt górnie — niewiarygodnie. Potężna, dobra ręka skreśliła rachunek jego poprzedniego żywota i zatarły się w pamięci lata czasu—przemęczonych dwudziestu lat. Wróciła młodość. Korną, radosną modlitwą wdzięczności powitał w sobie cud tej przemiany. Wydzierał się z niego hymn chwalebny na cześć olbrzymiej sprawy życia, na chwałę straszliwej wojny. Zdejmowała go zgroza—porywała go radość.

— — — — — — — — — — — — — — —

Nie żałował zaprzepaszczonej połowy życia. Nagrodzony jest ponad wszelką miarę, bo i on wszak doczekał swojej godziny cudu.

Pokój czasom umarłym! Odpuszczenie cierpieniom i błędom!

Spojrzał raz jeszcze wstecz i odrazu zapomniał o wczorajszem. Zapomniał, bo światła i cienie księżyca, bo szmery i oddechy—z tej nocy sierpniowej zaczarowały go i przeniosły w tę godzinę, kiedy to będąc nieświadomym, młodzieńczym Przecławem roztwierał ramiona ku złotej przyszłości, z nieopatrzną wiarą w cudne szczęście.

Z dumą, z ukochaniem tulił do siebie broń rycerską, ów polski oręż, ciężkie stare werndlisko.

— — — — — — — — — — — — — — —

Zapomniał o nim obywatel kapral zastępowy i nikt nie przychodził na zmianę. Mijała krótka noc.

Na wschodzie rozlewało się seledynowe morze jasności, a nad tym morzem ze złota i z purpury układał się na niebie olbrzymi obraz, znak jego starej tajemnicy. Był to jakby cudem wywołany wyraz jego ludzkiego życia. Poznał go wśród zwichrzonych obłoków, ozłoconych przez wschodzące słońce Nowego dnia.

To nadzieja i rozpacz, to siła i niemoc, niedościgła ułuda, okrutne władztwo nad polską duszą — jego chimera.

Nieprzebraną, królewską łaską jaśniało teraz jej oblicze. Wszystkiemi czarami szczęścia uśmiechało się jej spojrzenie i mówiło uśmiechem: Oto mnie masz niedostępną, nieubłaganą. — Oto jestem ja straszliwa. Czy poznajesz?

Czy ty wiesz? Zaprawdę już nastał twój czas wypełnienia losów — szczyt żywota. Ja jestem z tobą. Jeszcze mi nie ufasz? Nie wierzysz?

Wierzę—Wierzę — Wierzę — powtarzał Przecław w upojeniu szczęścia—*niebacznie.*

Marja Iwanowska (Theresita).

(D. n.).

W KALEJDOSKOPIE SCENY.

(O „Księciu Niezłomnym“.—„Cyrulik Sewilski“ w teatrze Polskim.—„Pan Damazy“ w Rozmaitościach.—„Piorunem“ w Letnim.—„Zachwycająca kobieta“ w Małym.—Występy Siemaszkowej.—Teatry ludowe i popularne).

Powracamy jeszcze raz do „Księcia Niezłomnego“, jak to przyrzekliśmy Czytelnikom naszym. Godne jest widzenia i omówienia to dzieło sceniczne, będące niescenicznym poematem raczej, który dopiero przetapiać trzeba było na kruszec przedni kunsztu odtwórczego.

Wystawiając „Księcia Niezłomnego“ teatr Polski poszedł w ślad tej drogi, jaką kroczył przed wojną. Arcydzieło Słowackiego — Calderona, jeśli nawet nie otrzymało tak bogatej oprawy, jaką otrzymać było powinno, dobrze, że ujrzało światło kinkietów w Warszawie, która — dotychczas nie miała sposobności oglądać nieśmiertelnego tworu, w którym tłomacz prześcignął twórcę. Bogactwo poezyi Słowackiego, czar jego słowa porywa słuchacza i każe mu zapomnieć o brakach w wystawie i o niejednolitej grze wykonawców.

„Książe Niezłomny“ tworzony przez Słowackiego pod wpływem uniesienia, w porywie wielkiego natchnienia, w gorącem umiłowaniu wizyi męża-cnotliwego — bohatera i męczennika—znalazł wykonawcę inteligentnego w p. Osterwie. Artysta ten—niewątpliwie dużej miary — miał intencye jaknajlepsze, lecz nie mógł dać z siebie tego, czego nie posiada, wydobyć w grze bardzo starannej i opracowanej takich tonów, jakie przystoją „Księciu Niezłomnemu“;—w pierwszych obrazach Książe—jest przedewszystkiem rycerzem, i tę rycerskość jego należało w grze mocniej podkreślić. Tymczasem, przerzucając punkt ciężkości roli i kładąc większy nacisk na pragnienie męczeństwa, odrzucając wszelki fanatyzm i zaciekłość, p. Osterwa nie dał wyrazistej, jednolitej, konsekwentnej kreacyi.

Najlepiej wypadły obrazy 6 i 7. To, co mówi książe przed skonaniem, cudowną girlandę przedziwnych słów, w których słychać łkanie umęczonej duszy, w których pali się jasnym płomieniem wiara w nieśmiertelność ducha i pewność, że ta męka, to poniżenie i upadek, ta śmierć wreszcie jest Bogu miła i potrzebna — wypowiedział p. Osterwa bardzo pięknie.

„Ja wiem, żem już nad mogiłą
Że mnie już żywot porzuca
I żar wypala piekielny...
I to wiem, żem jest śmiertelny,
Jak ty, panie, robak drobny,
Nie żadna anielskość dumna —
I dlatego to podobny
Ma kształt kołyska i trumna.
Aby to ludzie wiedzieli,
Że na śmiertelnej pościeli
Gdy przyjdą na rozkaz Boży
Matka ich i śmierć położy.
— — — — — — — —
Kogo strzaskał los na ćwierci
Naraził na nieszczęść krocie —
W czemże ufa? czy w żywocie?
O nie, zaprawdę, że w śmierci...
— — — — — — — —

I w tych momentach miał p. Osterwa potrzebną miękkość i szczerość intonacyi i szlachetność wyrazu. Natomiast tam, gdzie „Książe Niezłomny“ mówi:

„Więc dla jednego żywota
Tyle chrześcijańskich żywotów
Tyle łez wylanych z powiek?!
Cóż ja, czym więcej, niż człowiek?!!

i poprzedzające oraz następne jego słowa, żywiołową siłą tchnące, które padają, jak gromy, a świecą światłem błyskawic—zbladły, straciły na sile w interpretacyi aktorskiej.

P. Osterwina bladą dała postać Fenixany. Może najbliższym ideału gry, acz nieco za chłodnym był p. Leszczyński w roli Muleja. Miękki i bez wyrazu był p. Węgierko. Nienajgorzej grał p. Buszyński, a w paru miejscach zdobył się nawet na mocny gest i twarde słowo. Dobrze zagrał epizodyczną rólkę trefnisia p. Bogusiński. W epizodach zaznaczyli się jeszcze pp.: Nowacki, Staszewski i Nowakowski.

Niewolnicy maurytańscy byli ubrani i wyglądali raczej na współczesnych więźniów z Sybiru, niż na jeńców więzionych w Mauretanii. Reżyserya p. Osterwy, bardzo staranna naogół, na drobne te usterki powinna zwrócić uwagę, tembardziej, iż—mimo wszystkie zastrzeżenia — należy się dyr. Szyfmanowi i jego współpracownikom szczere i wielkie uznanie za to, iż zapoznali publiczność z „Księciem Niezłomnym“ w szacie scenicznej. *Tad. Kończyc.*

(D. n.).

ZUZANNA RABSKA.

Wojna i dzieci.

Na progu dziecinnego pokoju, Anioł, ten, który broni wejścia do dzieci szczęśliwych Smutkowi i Trosce, załamał ręce.

. . . .

— W co się będziemy bawić, Baziu?

— Nie wiem, Marysiu!

W pokoju jest cisza. Kanarek zawieszony w klatce u okna cichutko ćwierka, deszcz w drzewach szeleści za oknami. Dzieci przytuliły się do siebie i milczą. Przez otwarte drzwi widać w drugim pokoju madame, pochyloną nad książką. Jest ciężko jakoś i smutno.

— Wiesz co, bawmy się w wojsko! — mówi wreszcie Maryś. Będziemy maszerować po pokoju, a potem ja będę oficerem i będę cię musztrować. Musisz wszystko robić co rozkażę.

— Nie chcę! — grymasi Bazia.

— Musisz — oświadcza z męską stanowczością Maryś. Bo ja chcę być takim oficerem, jak stryj Lud.

Bazia westchnęła.

— Stryj Lud już nie żyje. Pamiętasz jak się przyszedł pożegnać z nami?

Maryś jest mężczyzną. On czuje, że Bazia za chwilę będzie płakać. Już jej drżą usteczka. Oh, jak Maryś tego nie znosi! On płakać nie ma zamiaru. Stryj Lud był żołnierzem, więc musiał zginąć. Cóż w tem dziwnego? Dlatego zginął, że się bił walecznie. I on pójdzie kiedyś na wojnę, będzie się bił jak stryj Lud i także zginie. Niemniej to jest bardzo smutne.

— Widziałaś jaką twarz miała mamusia, gdy stryj Lud odjeżdżał? Oh, jak jej oczy były wtedy ogromne, i takie, jak ze szkła. Powiedziała tylko: „niech ci Bóg“... i potem strasznie zaczęła płakać. Nie, ja się w wojsko bawić nie będę...

I Maryś także nie ma już ochoty na wojsko. Ale w coś bawić się trzeba, bo zaraz madame każe iść spać. Zmierzch wniknął do pokoju, położył się na meblach. Kanarek przestał świergotać. W kasztanach, za oknami głośniej zaszeleścił deszcz.

— No to bawmy się w doktora. To bardzo zabawne. Ty będziesz chora na tyfus, a ja będę doktorem. Chcesz, Baziu?

— Nie! nie chcę! — woła Bazia. Na tyfus była chora córeczka tej bladej krawcowej, która do nas przychodziła szyć. Ta śliczna, mała dziewczynka w zielonej sukience. Nie wiem czy umarła, bo nam tego nie powiedziano. Ale ona była bardzo biedna, bo nie chciała jeść kaszy z końskim szmalcem, bo mówiła, że śmierdzi, a matka jej nie mogła kupować masła. To jest bardzo smutne, prawda Marysiu?

— No to bądź chora na co chcesz, ale wreszcie bawmy się w coś! — poczyna nie na żarty niecierpliwić się Maryś. Każda jego inicyatywa jak dotąd jest odrzucana, i ambicya jego poczyna cierpieć. Jakże wlecze się ten dzień, ten nieznośnie długi dzień! Starsi mają swoje sprawy, swoje zmartwienia, są ciągle zdenerwowani i źli, i nie lubią, gdy się dzieci plączą po pokojach. Do zabawy jest pokój dziecinny, śliczny, jasny pokój z szafirową tapetą. Niemniej dzieciom się wydaje, że od czasu wojny ta tapeta poszarzała i zblakła, a meble, te, które dawniej wprost uśmiechały się, mają teraz obojętne twarze i przykre głosy o zmierzchu. Szczególniej zawsze coś zrzędzi duża, ciemna komoda. Ta jest poprostu niesympatyczna. Jest podobna do madame, która nosi tabaczkowego koloru suknię i jest bardzo gruba. Białe krzesełka mają piskliwe głosy i kłócą się z przekwitającami na oknie pelargoniami. Koty, jeden za drugim bawiące się w piłkę na fryzie, obiegającem pokój, miauczą z widocznem niezadowoleniem. Jedyna, naprawdę miła w pokoju nuta, to ten żółty ptaszek; ale i on ciszej i smutniej ćwierka, bo mu się już do korytka nie sypie kanaru, tylko same siemię.

Wszystko to zrobiła Wojna. Ona wywołała niezadowolenie i smutek. Jak ona wygląda ta straszna Wojna? Musi mieć twarz starej jędzy, żarłoczną paszczę i pazury jak u dzikiego zwierza.

Bazią wstrząsnął dreszcz.

— Już my się dziś pewno w nic bawić nie będziemy... — powiedziała ze smutkiem. Chodźmy przynajmniej do okna, popatrzeć na ulicę.

Na ulicy na dobre rozpadał się deszcz. Dachy i trotuary błyszczą się, jakby były tylko co wyszorowane. Przechodniów jest mało, ale za to przed sklepem naprzeciwko, który dotąd nie był wynajęty, długi sznur ludzi.

— Co to jest? — pokazuje palcem Bazia. — W co się oni *bawią?*

— To jest „ogonek“ — tłomaczy Maryś, który to słyszał od służącej. — Ci ludzie czekają na chleb.

— Czy oni długo tu będą stać?

— Może całą noc...

— Nie! to jest niemożliwe — oświadcza Bazia. — Przecież pada deszcz.

— To i co. Wojna, moja droga — oświadcza poważnie Maryś i rozkłada ręce. Ten ton wziął od starszych. Nieraz słyszał, jak wyraz „wojna“ służy do wytłomaczenia wszystkiego złego, co ludzi spotyka.

Bazia już teraz rozumie. To nie żadna zabawa, stać w ogonku. Jedna z kobiet uderza dziecko, które płacze na jej ręku. Temu dziecku napewno jest zimno i dla tego tak płacze i tuli się do matki. Szubka z lalki, prześliczna szubka z amarantowego pluszu, byłaby w sam raz na to dziecko. Gdyby ją włożyło, momentalnie przestałoby płakać. Bazia już wie. Wyrzuci szubkę lalki przez lufcik tej kobiecie. Otwiera lufcik i w jednej chwili amarantowa szubka lalki znajduje się w kałuży. Kobieta tego nie zauważyła, mimo znaków, jakie jej daje Bazia przez okno. Ale jakiś wyrostek, biegnący ulicą, podniósł szubkę z błota, wyżął ją, jak ścierkę, roześmiał się w głos i popędził dalej z szubką pod pachą, gwiżdżąc jakąś uliczną piosenkę.

Bazi jest coraz smutniej. Dziecko nie przestaje płakać. Za niem stoi jakiś cudacznie ubrany pan w zniszczonym cylindrze i w pelerynie. Ten klnie i złości się. Milicjant co chwila rozpędza tłumy.

— Oh, jakie to straszne! — wzdrygnęła się Bazia. Całą noc... całą noc... — powtarza.

Naprzeciwko okna, przedzielone stolikiem, na którym stoi lampka ze złocistym abażurkiem, stoją dwa białe łóżeczka dziecinne z niebieską siatką, dwa gniazda, puchem wysłane.

Te łóżeczka zachowały dla dzieci najprzyjaźniejsze głosy i uśmiechy. Gdybyż już się położyć, głowę wtłoczyć w poduszkę i spać, spać całą noc...

Nawet już wielki czas na spanie. Madame z drugiego pokoju gniewa się na dzieci, że się nie rozbierają. Ona zawsze znajdzie jakiś powód ażeby się gniewać i złościć. Ale jej trzeba wszystko wybaczyć, bo jest bardzo nieszczęśliwa. Tak powiedziała kiedyś mamusia. Syn madame jest na wojnie i od trzech lat nie było o nim wieści.

Madame się gniewa na Bazię, że nie złożyła na krzesełku sukienki, a Bazia zaczyna się mazać.

— *Méchante enfant!* — woła ze złością madame.

Ale Maryś wie, że tak nie jest, że Bazia przeciwnie, jest bardzo dobra, bo wyrzuciła przez lufcik szubkę ukochanej lalki na ulicę.

Ale powiedzieć tego nie wolno, bo madame jest nieszczęśliwa, ma syna na wojnie...

... Dzieci już leżą. W pokoju jest zupełnie ciemno. Tylko światło księżyca dostaje się przez szparę między roletą, a ramą okienną. Słychać jak bije serce zegara, który za dnia zdawał się być milczący.

Z ciemnych kątów pokoju podnoszą się niespokojne głosy.

— Wojna... — szepcze wielka komoda.

— Wojna... — wtóruje jej klatka z kanarkiem.

— Wojna... — mówią białe krzesełka.

— Wojna... — powtarzają malowane na fryzie koty, bawiące się piłką.

Dzieci wsłuchują się w te głosy i drżą w swych łóżeczkach. Starają się spać ale nie mogą. Bóg wie o której dzisiaj zasną.

... Ledwo zgaszono światło w pokoju, zapanował dziwny ruch. Zjawiać się poczynają coraz to inne, znajome postacie i ustawiać w „ogonku“ przy łóżeczkach dzieci. Pierwszy stoi stryj Lud w swym szarym mundurze ze srebrnym wężem na kołnierzu. Z tego miejsca, gdzie pod mundurem bije serce, sączy się czerwona krew. Za nim mała dziewczynka w zielonej sukience, to córka krawcowej, ta, co pewnie także umarła, bo nie chciała jeść kaszy z końskim szmalcem. Za dziewczynką widać kobietę z dzieckiem zapłakanem na ręku. Dziecko ma na sobie ciepłą amarantową szubkę lalki, a mimo to płacze. Obok pan w cylindrze i pelerynie gniewa się i wymachuje rękami. A wreszcie za wszystkimi stoi żołnierz francuski, taki, jakiego Maryś widział na ilustracjach. To syn madame, ten, który także może już zginął, bo nie ma o nim wieści.

Coraz bliżej są dzieci. Twarze ich zmęczone są i straszne, a każde z nich powtarza ten jeden, zmrażający krew w żyłach, wyraz: „Wojna“...

Bazia zatyka uszy, by nie słyszeć, Maryś wtłacza głowę w poduszkę.

Ciche kroki zastukały u drzwi. Serca dzieci zabiły. Czyżby to mama przychodziła sprawdzić, czy dzieci już śpią? Oh, gdybyż to była mama, ta dobra i słodka! Nagle Bazia zrywa się z łóżeczka.

— A może to idzie Wojna? — szepcze, szczękając zębami ze strachu.

— Może... — powtarza Maryś, któremu się kleją powieki.

Ale wszak Wojna była w pokoju ciągle. Dzieci ją ciągle widziały i słyszały. Czemuż więc teraz lękają się i drżą?...

. . . .

Na progu dziecinnego pokoju, Anioł, ten, który miał bronić wstępu Trosce i Smutkowi, by nic nie mąciło dzieciom godzin ich pogodnego dzieciństwa, ukrył twarz w dłoniach i długo w noc szlochał...

Z Podhorskich-Okołowów Stefanja Łozińska.

Wygnańcowi polskiemu.

Nie wołaj na mnie męką twych dni,
Skrzywdzonej skargą duszy,
Bo wobec męki serce me drży
I moc się moja kruszy.

O nie mów do mnie szelestem łez,
Łez nigdy nie wylanych,
Bo w nich się tai niemoc i kres
Uczuć, na śmierć skazanych.

Ale mów do mnie tętnem twych sił,
Zwycięskiej głosem mocy,
Byś życie krzesał i słońcem był,
Świt budząc o północy.

Ale mów do mnie echem tych pól,
Co w mgle zostały za mną,
Niech we mnie zgłuszą żałość i ból
I marzeń złudę kłamną.

Lecz uderz we mnie mocnym, jak dzwon,
Pancerzem twej tęsknoty,
A z duszy mojej dobędziesz ton
Głęboki, czysty, złoty.

MIECZYSŁAW SMOLARSKI.

Wśród burzy.

Powieść współczesna.[1)]

I.

Wieczór schodził na miasto w ów dzień sierpniowy. Słońce, jakby znużone wędrówką, pochylało się już ku toniom nieba i na szarzejący świat rzucało blaski ostatnie...

Nagle od krańców horyzontu trysnął pęk jaskrawych promieni, który szeroko rozsypał się po niebie. Był to jeden z tych dziwnych zachodów, w czasie których krańce ziemi zdają się nurzać w łunie blizkiego pożaru lub we krwi.

W ciszy letniego wieczoru stanął na chwilę krąg ogromny, jaśniejący i czerwone chmury snuły się długo jeszcze, gdy słońce samo zagasło. Świat przepoił się czerwienią, aż wreszcie i owa rozżarzona miedź nieba przykryła się mrokiem, przybladła i pociemniała zwolna. Noc płynęła przejrzysta, gwiazdy błysły, a po ogrodach do snu ułożyły się ptaki.

A jednak po mieście gwar szedł dziwny, setki tysięcy ludzi roiły się bezładnie, paliły się gorączką i wracały do domów, niosąc dziwne wieści. Co to było, co tysiące ludzi wypędziło dzisiaj z mrowiska? Co chwilę żegnał się ten lub ów i spieszył gotować się do dalekiej podróży. W uściskach dłoni i szalonym ruchu drżał dreszcz, który oszałamiał. Wszyscy stawali wobec czegoś niewidzianego, niesłychanego.

Nagle ulica zatętniała zbliżającym się turkotem.

Dudniły wozy, przejeżdżała artylerya.

Na przedzie na ciężkim, czarnym koniu jechał porucznik, a za nim przeciągały wozy, lawety toczyły się po bruku, na przyprzężonych rumakach jechali pochyleni żołnierze.

Nie mieli zaznać snu tej nocy.

Jechali, gdzie? Dla kogo?

Tłum wzburzony zrywał się i patrzył, a z nim razem spoglądali ci, którzy jutro mieli w świat pociągnąć. Każdy odczuwał wielką grozę i potęgę, a zarazem uczucie to porywało go i wiodło do wrażeń coraz silniejszych, do nadziei coraz śmielszych.

„Nieznane“ odchylało swoją twarz!

Wielka, posępna postać stanęła na mieczu oparta i widziała już poczerwieniałe twarze wojowników, odwagę bezgraniczną i tłumy, pierzchające w popłochu, pędzone przez ślepą trwogę.

Kto mógł o tem nieznanem coś wiedzieć? Nie przewidywali go wielcy politycy, nie odgadnęli wielcy statyści. Przychodziło z tysiącem dreszczów nowych, dziesiątkiem nędz, tysiącem światłości i przerażeń, z górującem nad tem wszystkiem — morzem krwi.

Przychodziło i w ręku swojem niosło grom milczący.

W którą go rzuci stronę?

A jednak za tą postacią jawiły się jakieś blaski.

To były w tych nędzach i tym bólu dla podeptanych, od tylu lat niewolnych, świty nadziei.

I nagle szmer obudził się po ulicach miasta.

Wypłynęła pieśń niezgasła, wykołysana nadzieją, rosnąca w swojej potędze, śpiew pomsty, zatracenia i pieśń chwały.

* * *

Szczepan Roztocki z tłumami razem błądził po mieście. Przed chwilą pożegnał gorąco kilku przyjaciół, którzy przeczytali wezwanie i szli do domów, by zbierać swoje rzeczy i udawać się do pułków.

Od szeregu miesięcy młodzi jego towarzysze schodzili się w kawiarni popołudniu. Byli między nimi uczeni, politycy i literaci, którzy już nieraz rozmawiali o możliwości wybuchu wojny.

Nie wierzono w nią.

Dwa dni temu kolega uniwersytecki Rostockiego, Czesław Brzeziński, znany działacz narodowy, który niedawno wydał książkę o roli, jaką będzie należało nam przyjąć wśród wojennej zawieruchy, utopijną nieco, lecz piękną „Ekonomję siły", zastał Szczepana samego, pijącego czarną kawę, zatopionego w niepokojących wieściach pism codziennych.

— Czy będzie wojna? — zapytał Rostocki przyjaciela.

— Nie będzie w żadnym wypadku — odparł tamten. — Możebym wolał żeby była, bo to wiesz... Dla nas coś... Zorganizowaliśmy się. Na wybuch jesteśmy gotowi. Ale czy on przyjdzie? Nie! Pomyśl, czy kto zechce ruszyć drzemiącą moc piorunów? Kto wie, czy pozostanie coś potem z życia dzisiejszego? Wszystko może rozpaść się w strzępy. Do wojny nie dopuści lęk.

— Czytaj pisma! Na świecie coraz groźniej.

— Pamiętasz przełomowe chwile przed dwu laty. Noty dyplomatyczne. Mobilizacya. Polakami jesteśmy i czekamy tego wybuchu. Ale żądania nasze w miarę wzrostu narodowej siły rozwiąże nam i spokój.

— Czy będzie wojna?

— Wzrost nowożytnej techniki uczynił zatarg wszelki strasznym. Wszyscy politycy wiedzą to i lękają się tego. Przeczytaj artykuł p. t. „W obronie pokoju". Jest w dzisiejszych pismach porannych.

— A jednak przygotowania... Wszyscy o nich wiemy.

Brzeziński zaśmiał się:

— Dyplomatyczne grożenie szabelką.

Rozmowę przerwało wejście młodego Oleszyca w mundurze porucznika artyleryi. Był to młodzieniec miły, o jasnych oczach, barczysty i dzielny, w zwykłym zawodzie docent filozofii. Dobry humor nie opuszczał go nigdy, więc i teraz bynajmniej nie objawiał zakłopotania. Rewolwer w skórzanym futerale przymocował do pasa i jak część wojskowych w rezerwie, powołanych poprzednio, oznajmił, że w nocy wyjeżdża do pułku.

(D. c. n.).

ZOFJA BASSAKÓWNA.

Zwierciadło.

7)

Szło pod górę i miedza znowu stała się zwykłą ścieżką przy jezdnej drodze, ale zaledwie pani Anna zdążyła wejść na nią, gdy usłyszała za sobą blizki tentent konia i głos panny Górczewskiej, umyślnie niedbały, ledwie grzeczny:

— Może pani zechce zejść na stronę, bo koń się płoszy i może rzucić w bok.

Pospieszyła zadośćuczynić żądaniu i przystanęła w dole wśród zboża, czekając aż koń wyminie. Obawa była uzasadniona, bo amazonka niebardzo wprawnie siedziała na siodle, i młody koń widocznie nie mógł dać sobie rady ze zbyt przykróconemi cuglami. Czarne brwi ładnej panny były mocno ściągnięte z wyrazem niezadowolenia, na czole leżała chmura. Nagle rozjaśniła się: tentent drugiego konia zbliżał się szybki, równy. W chwilę potem Celiński zrównał się z nią, przywitał, wyjął jej cugle z ręki i wskazał, jak należy trzymać. Odbyło się to wszystko w sposób tak prosty, naturalny, przyjacielski, jak gdyby widzieli się przed chwilą i mieli pewność, że zawsze zobaczą się kiedy zechcą. Był blizki temu podlotkowi, znanemu z arogancyi i złego wychowania! Kilka dni temu, kiedy Radecki towarzyszył paniom na rannym spacerze, pani Mysia, która nigdy nie mogła długo wytrzymać bez wzmianki o Celińskim, odezwała się:

— Prawda, jaką oryginalną twarz ma pański kolega?

— Kto? Kazik?—zdziwił się Radecki.— Nigdy nie przychodziło mi to do głowy. I on sam byłby przyjemnie zdziwiony, bo teraz biedak pewno często staje przed lustrem i zastanawia się nad swoją urodą.

W tej chwili pani Mysia z afektacyą stłumiła ziewanie, przeprosiła, i porwała się z miejsca, wołając, że musi napełnić kubek. Pani Anna uśmiechnęła się jak zwykle, kiedy tylko na wpół - świadomie słuchała rozmowy, ścigając swoją nieuchwytną myśl, co widząc Radecki dodał naiwnie:

— Ale co do mojej kuzynki, to pani Kraskowska myli się. Ja sam byłbym rad, bo dziewczyna zuchwała i nieposkromiona, a przytem ładna, i nie mógłbym jej życzyć lepszego męża, niż Kazik. No, wiek, coprawda niebardzo dobrany. Mniejsza zresztą, bo i tak niema projektu. To zupełnie co innego. On ją traktuje jak dziecko.

Wtedy pani Anna coś sobie nagle przypomniała i przemknęło jej przez głowę: „a przecież widuje tu tylko nas i Górczewskich",

Para jechała stępa obok siebie i dobrze im było ze sobą. Panna Górczewska promieniała dziecinną radością, Celiński uśmiechał się i twarz jego w tem zwolnieniu mięśni znowu wyglądała o dziesięć lat młodziej. Dojechawszy jednak do zakrętu, rozstali się; panienka salutowała szpicrutą, poczem wskazała nią w kierunku dalszej drogi i skręciła do domu; jej towarzysz pokłusował dalej. W długą chwilę potem pani Anna ujrzała go powracającego. Nie jechał już, tylko trzymając konia za cugle szedł obok nauczycielki Górczewskich, owej młodziutkiej, nieśmiałej blondynki o anielskich rysach i oczach modrych jak bławatki. Dzieci uwijały się koło nich; jeden z chłopców usiłował wdrapać się na konia. Celiński przerwał rozmowę, pomógł mu wsiąść, siedzącego ujął za pasek i znowu zwrócił się do nauczycielki.

— A pani, panno Maryo, zastanawiała się kiedy nad tem?—usłyszała pani Anna, gdy przechodzili nad miejscem, gdzie stała.

— I owszem... — brzmiała odpowiedź, wymówiona tonem nieśmiałym i jakby trochę zalęknionym.

— Biedactwo! — pomyślała pani Anna ze współczuciem.—Nieprzyzwyczajona, żeby kto się nią zajmował. Górczewscy nie muszą być dla niej bardzo mili...

Minęli ją i skręcili w tem samem miejscu, gdzie poprzednio panna Górczewska. Pani Anna poszła dalej miedzą wśród złotego pola. Gdzieś za nią musiały po czystem niebie przepływać jakieś, dla niej niewidzialne obłoki, bo złoty blask zboża chwilami nagle szarzał i przygasał, stawał się o jeden ton posępniejszy; za chwilę znów pole złociło się weselem. Wesela w niej nie było, ale każde przygaśnięcie złotej fali przepływało po jej duszy nikłym szarym obłoczkiem.

— Dogoniłem panią—usłyszała za sobą głos Celińskiego, i odwróciła głowę bez zdziwienia: wszakże już dawno kłosy, szeleszcząc sucho, udawały za nią ciche kroki, idące śladem tuż-tuż.

(D. c. n.).

KRONIKA DZIAŁALNOŚCI KOBIECEJ.

W dniu 26-ym z. m. odbyło się w lokalu Towarzystwa „Rozwój“ organizacyjne zebranie Tow. „Gospodyń“.— Szczegółowe sprawozdanie pomieścimy w następnym numerze.

Szkoła instruktorek i nauczycielek szkół gospodarskich.

Koło Zjednoczonych Ziemianek od października r. b. otwiera szkołę wyższą dla nauczycielek z gospodarstwa. Szkoła w półroczu zimowem prowadzona będzie w Warszawie pod kierunkiem d-ra Zygmunta Starzyńskiego, przy współudziale najlepszych sił profesorskich. Półrocze letnie, poświęcone przeważnie praktyce, prowadzone będzie w Woli Grzybowskiej pod Rembertowem. Uczennice, kończące po 2 latach szkołę, znajdą odrazu korzystne zajęcie zarówno jako nauczycielki dla kółek gospodyń wiejskich, których coraz więcej w kraju powstaje. Będzie to niewątpliwie nowa placówka kulturalno-oświatowa. Zgłoszenia na ograniczoną liczbę miejsc przyjmowane są w biurze Koła zjednoczonych ziemianek (Świętokryska 13).

Nauczycielki — słuchaczami.

Nauczycielki zrzeszone w Stow. nauczycielstwa polskiego zwróciły się z podaniem do senatu akademickiego, prosząc o poczynienie ulg w przyjmowaniu tych, które nie mają pełnej matury. Senat akademicki prośbę tę uwzględnił i postanowił, że nauczycielki, które ukończyły przynajmniej 6-cio klasową szkołę średnią za czasów rosyjskich, mają 24 lat wieku i 5 lat praktyki nauczycielskiej w jednej specyalności, mogą być w każdym poszczególnym wypadku przedstawione przez senat ministerstwa do zaliczenia w poczet słuchaczów zwyczajnych wydziału filozoficznego bez prawa przejścia na inny wydział uniwersytetu. Pod tymi samymi warunkami mogą być przedstawiani ministerstwu i nauczyciele o ile ukończyli za czasów rosyjskich 7-o klasową szkołę średnią.

W numerze dzisiejszym rozpoczynamy druk powieści Mieczysława Smolarskiego p. t. „Wśród burzy“. — M. Smolarski znany jest szerokim sferom publiczności poznańskiej i krakowskiej jako autor powieści, nowel, poezyi i rozpraw literackich, zawsze z wielkim wyróżnieniem witanych przez krytykę.

Do Szan. prenumeratorów „Bluszczu“.

Aby uniknąć zwłoki w otrzymywaniu numerów, prosimy o szybkie nadsyłanie prenumeraty na IV kwartał.

Wszyscy prenumeratorzy „Nowej Reformy“ i „Il. Kuryera Codziennego“ zechcą nadesłać prenumeratę do „Zastępstwa Bluszczu, Kraków, Retoryka 1“.

We wszystkich sprawach, odnoszących się do nabywania książek, form, wzorów etc. Prenumeratorzy przez „Kuryer Codzienny“ zechcą się zwracać wprost do Redakcyi „Bluszczu“, Warszawa, N.-Świat 41.

TREŚĆ NUMERU:

OGŁOSZENIA.

Redaktorka i Wydawczyni: **Zofia Seidlerowa.** Druk J. Świętoński i S-ka, Warszawa, Kopernika 34.

Za pozwoleniem cenzury niemieckiej.

NASZA POGAWĘDKA.

Dążeniem każdej mody jest — zmiana. Tak było od wieków. Ta nieustająca gonitwa za ciągle nowem urozmaiceniem, za czemś, co dzisiaj uznane za cud, jutro już strącone w proch będzie — jest ogólną cechą mody. I chodzi o to najbrdziej, aby tych zmian było jaknajwięcej, aby z każdym nowym sezonem sypały się jak z rogu obfitości oryginalne, nigdy jeszcze niezasłyszane pomysły, które bądź to budzą zachwyty, bądź też źle przyjęte—czemprędzej zastąpione będą innymi.

Ale, że nic nowego niema na świecie, że „wszystko to już było", jak mówi Ben-Akiba — więc możnaby rzec, że mało który pomysł mody jest bezwzględną nowością. Znajdą się w nim zawsze jakieś klasyczne czy stylowe reminiscencye, wróci z niemi razem jakieś wspomnienie z przed lat,—spłynie zasłyszane już echo, a oczy dopatrzą się znajomego obrazu.



№ 3. **Bluzka z oryginalnym kołnierzem, przybrana lekkim haftem.** (Szkic 3). Forma na zam. w adm. Bluszczu.

Niekiedy, od czasu do czasu tylko, moda wysili się na jakiś istotnie nowy pomysł—ale jest to już wtedy fenomen, źródło, — z którego czerpać się będzie przez długie lata wzory w przeróżnych odmianach.

Tyle się w zwykłych, normalnych czasach mówiło i pisało o modzie i o jej zmianach, że i dzisiaj, mimo takich druzgocących, ciężkich warunków — trudno się przyzwyczaić do milczenia.

Tylko że dawniej mówiło się przedewszystkiem o zmianie mody, a dziś przemyśla się nad tem, jakby każdej zmiany uniknąć. Wraz z brakiem materyałów i z drożyzną ustały poniekąd te ważne zagadnienia — jakie nowości przyniesie nadchodzący sezon...

I ta wieczna żywotność mody, ta jej motyla natura, rzucająca kwiat po kwiecie — należy dziś już, w pewnej przynajmniej części, do przeszłości — a będzie może muzyką przyszłości, — gdyż smutna teraźniejszość okiełznała te gwałtowne wybuchy i połamała, wyrywające się do lotu skrzydła...

W ciasne ramy okuta moda marzy więc dzisiaj o swej pięknej tradycyi, o swobodzie dawnego życia, zezwalającej na każdy chwilowy kaprys, aprobującej



№ 1—2. **Modne uczesania.** (Patrz „Nasza pogawędka").

choćby najbardziej szybko postępujące po sobie zmiany.

Dość zajrzeć w stare kroniki. Wszystko tam w nich mówi o nieustannem dążeniu do zmian — jest to najważniejszy cel mody—nawet... średniowiecznej.



№ 5. **Jesienne okrycie z dwóch materyałów z oryginalnym kołnierzem.** (Szkic 5 a, 5 b). Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

Kronikarz na dworze „Le roi Soleil" oznajmia: „Moda zmienia się nieustannie. Krawcy mają więcej pracy z wynalezieniem nowości, jak z szyciem, a jeśli już jakaś szata trwa tak długo, jak istnieje kwiat— to uważana jest za przeżytą".

Takie słowa są dokumentem epoki, w której ludzie, a zwłaszcza kobiety, mało miały poważnych zadań do spełnienia. Tualety — był to ten ciasny świat kobiecy, którym się miała zadowolnić. Szczęściem, że jesteśmy od tej epoki już tak daleko, że wydaje nam się ona prawie mytem.

Dzisiaj tyle, —jeśli już nie społecznych na szerszą miarę, bo nie każda z nas ma do tego zdolności i zamiłowanie — to tych cichych społecznych obowiązków ciąży na nas, tyle trudów domowych, gospodarskich spada na nas z utrudnionemi warunkami życia, takie obecna chwila przedstawia nam pola działania, że moda pozostała z pewnego wewnętrznego poczucia i z finansowej konieczności na ostatnim planie. Nic więc dziwnego, że o zmianach się nie myśli i że się ich nie szuka.



№ 4. **Bluzka z baskiną, przybrana haftem z dużym, odrębnym kołnierzem.** (Szkic 4). Forma na zam. w adm. Bluszczu.

Pozostała tylko estetyka życia i estetyka wyglądu. Tej się nigdy zaniedbać nie powinno. I nie jest to z naszej strony żadną lekkomyślnością, że pamiętamy o tem, aby w granicach możliwości być jaknajlepiej ubraną i sprawiać swym wyglądem jaknajmilsze wrażenie. Zaniedbując ten wygląd zewnętrzny, zatracamy w sobie poczucie piękna i estetyki, co się źle od-



Szk. 3. Szk. 4. Szk. 5 a. Szk. 5 b.



№ 6. **Sukienka prostym krojem dla dziewczynki od 3—5 lat.** (Szkic 6). Forma na zam. w adm. Bluszczu.

bija i na duchowej stronie. I tak jak we wszystkich życiowych sprawach powinniśmy zawsze zachować równowagę, poczucie pięknego gestu i dobrego smaku—tak w naszym zewnętrznym wyglądzie powinniśmy dbać o czystość linii i ogólną harmonję.

I nie jest bynajmniej przesadne zdanie, że w zewnętrznej szacie objawia się duchowa strona człowieka, tak jak nie jest przesadą to, że zewnętrzne piękno szat ma wpływ na duszę.

Uduchowiony Prentice Mulford pisze: „Dobrze jest otoczyć się kolorowemi rzeczami. To, co cieszy oczy, odświeża ducha, a to, co odświeża ducha — odświeża ciało". I dlatego, nie uważając jej za ważny cel, traktując może nawet raczej jako błahostkę — trzeba jednak w granicach możliwości pamiętać o modzie — estetyce.

Dzisiejsza moda przy całym swoim zwykłym, lekkomyślnym wdzięku stara się być trwała i stała—tak jak tego wymagają obecne warunki. Dlatego to nie przynosi na jesień i zimę żadnych radykalnych zmian, nie pozwala sobie na żadne eksperymenty. Stoi nad nią groźne widmo: brak materyałów. Z tego to powodu modne linje są coraz prostsze, surowsze, skromniejsze. Prosta, niezbyt długa, wązka spódnica, prosty również żakiet. Na fantazyę w postaci fałd, zmarszczek, upięć i draperyi pozwolić sobie można tylko przy jedwabnych materyach, bo tych jest większy wybór i stosunkowo mniej są drogie. A w niewielkich zmianach, jakie moda objawia — widzi się przedewszystkiem usiłowanie, aby jesienne modele wymagały jaknajmniej materyału.

Jest jednak jedna dziedzina mody, w której niema ograniczeń i gdzie ciągłe zmiany nawet w obecnym czasie — nie sprawiłyby zbyt wiele kłopotu. To — uczesania. Do tego niepotrzeba żadnych materyałów, których wytwórczości przeszkodziłaby wojna. Tu wystarczy sama natura i zręczne rączki, a moda ma tu wdzięczne pole do fantazyi.

Nie chcąc jednak zbyt długą gawędą nudzić moich łaskawych Czytelniczek—kilka słów o modnych uczesaniach odkładam na następny raz.

Marianne.



№ 11. **Suknia z dwóch materyałów ze spódnicą nowym, modnym krojem.** (Szkic 11). Forma na zamów. w admin. Bluszczu.



№ 12. **Suknia w formie zapięta z przodu.** (Szkic ...). Forma na zamów. w ad... Bluszczu.

Wzory Ubiorów i Robót do № 40.

№ 3. **Bluzka z oryginalnym kołnierzem, przybrana lekkim haftem.** (Szkic 3). Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

Bluzkę z jasno granatowej materyi zdobi mereszka, wykończająca przody i łącząca zeszycie przodów i tyłu z ramionami. Oryginalnym krojem odznacza się kołnierz, nacięty z przodu w dwa długie końce, zakończone chwastami. Lekki haft płaskim ściegiem w dowolnym kolorze zdobi kołnierz dookoła. Bluzkę tę równie dobrze sporządzić można z wełnianych i bawełnianych materyałów.

Potrzeba: 2 metry materyału 100 cent. szerokości.

№ 4. **Bluzka z baskiną, przybrana haftem z dużym, odrębnym kołnierzem.** (Szkic 4). Forma na zam. w adm. Bluszczu.

Bluzkę z granatowej materyi bez podszewki zdobi haft z jedwabiu w różnych kolorach i złotej nitki. Zdobi on przód bluzki, mankiety i baskinę, ułożoną z przodu i z tyłu w dwie kontrafałdy. Pasek, przewleczony przez pętelki, z przodu przewiązany w długie końce. Duży, wyłożony kołnierz sporządzony jest z różowej, miękkiej materyi na podszyciu z gazy.

Potrzeba: 2 metry materyału 90 cent. szerokości, 40 cent. różowej materyi 70 cent. szer.

№ 5. **Jesienne okrycie z dwóch materyałów z oryginalnym kołnierzem.** (Szkic 5a, 5b). Forma na zam. w admin. Bluszczu.

Jesienne półdługie okrycie sporządzone z gładkiej ciemno-szarej wełny i z wełny w czarną i białą kratę. Z tego ostatniego materyału skrajana jest szeroka plisa u dołu palta, krótsza z przodu i z tyłu, a dłuższa po bokach, które od góry odstająco wykończone tworzą kieszenie. Luźne okrycie ujęte jest w stanie przewleczonym przez przecięcia paskiem w rodzaju szarfy z jedwabnej materyi, zakończonym chwastami. Podobnie przewleczone są rękawy w dole. Duży, miękki, oryginalnie skrajany kołnierz można nosić szeroko rozłożony lub pod górę, a wtedy przez przecięcia boków przewleka się wstążkę i zawiązuje na nią.

Potrzeba: 1.90 metra mat. szarego, 1.30 metra mat. w kratę po 120 cent. szer.

№ 6. **Sukienka prostym krojem dla dziewczynki od 3—5 lat.** (Szkic 6). Forma na zam. w adm. Bluszczu.

Sukieneczkę z barchanu w barwną kratę zdobią kołnierz, mankiety i pasek



№ 8. **Jesienne okrycie z materyału w kratę dla dziewczynki od 12-14 lat.** (Szkic 8). Forma na zam. w adm. Bluszczu.

№ 9. **Ubranie dla chłopca od 14—16 lat.** Forma na zam. w adm. Bluszczu.

№ 10. **Sukienka w formie bluzy z marynarskim kołnierzem.** (Szkic 10), Forma na zam. w adm. Bluszczu.



Szk. 16. Szk 14b. Szk. 14a. Szk. 13. Szk. ... Szk. 11.

z ciemnej materyi, przybrane ozdobnym ściegiem. Kieszonki zakończone patkami, przypiętemi na guziczek do paska.

Potrzeba: $1^1/_4$ metra materyału w kratę, 30 cent. gładkiego materyału po 80 cent. szerokości.

№ 8. **Jesienne okrycie z materyału w kratę dla dziewczynki od 12—14 lat.** (Szkic 8). Forma na zamów. w adm. Bluszczu.

Palto jesienne z grubego wełnianego materyału w kratę można doskonale sporządzić ze starego pleda. Przód i tył nastebnowane na boki. Z bocznemi częściami skrajane są kimonowe rękawy, ujęte w dole patką. Patki z guziczkami pokrywają po bokach zeszycie tych dolnych bocznych części, które złożone są w fałdy. Wązkie patki z futra zdobią brzeg kieszonek i kołnierza. Przód wykończony z wewnętrznem obłożeniem, zapięty na guziki.

Potrzeba: 2.55 metra materyału 120 cent. szerokości.

№ 9. **Ubranie dla chłopca od 14—16 lat.** Forma na zam. w admin. Bluszczu.

Sporządzone z materyału bronzowego w pasy ubranie dla chłopca odznacza się prostym krojem. Marynarka zapięta na jeden rząd guzików. Spodnie długie męskim krojem. Uszycie w domu ułatwia doskonała forma ze sposobem wykonania.

Potrzeba: $4^1/_2$ metra materyału 80 cent. szerokości.

№ 10. **Sukienka w formie bluzy z marynarskim kołnierzem.** (Szkic 10). Forma na zam. w admin. Bluszczu.

Kołnierz i mankiety z granatowej satyny, naszyte białą tasiemeczką oraz biały pikowy wkład i podwiązanie ze wstążki ożywiają skromną sukienkę z granatowej wełny, wykończoną do bioder na staniczku z podszewki. Sukienka w formie bluzy ułożona jest z tyłu i z przodu w dwie kontrafałdy, które na przodzie przybrane są guziczkami. Pod fałdą z lewej strony znajduje się zapięcie. Rękawy od góry gładkie i u dołu złożone w zastebnowaną kontrafałdę. W stanie przewleczony pasek. Ubranie dopełnia gładki paltocik z marynarskim kołnierzem i marynarska czapeczka.

Potrzeba: 2 metry materyału 140 cent. szerokości, $^1/_2$ metra satyny 60 cent. szerokości.

№ 11. **Suknia z dwóch materyałów ze spódnicą nowym, modnym krojem.** (Szkic 11). Forma na zamówienie w admin. Bluszczu.

Suknia modnym krojem sporządzona jest z szaro-piaskowej jedwabnej materyi i materyi w pasy w tymże kolorze. Z tej ostatniej materyi sporządzone są: góra kamizelki, brzeg chusteczkowego kołnierza, mankiety, dół spódnicy, oraz boki, tworzące wierzchnią drugą spódniczkę, zachodzące do przodów i łączące się ze spódnicą w naciętym od boków karczku. Brzegi spódnic po bokach pozornie przytrzymane guziczkami z pętelkami. Wycięcie stanika wypełnione wkładem z tiulu.

Potrzeba: $2^1/_2$ metra materyału gładkiego, $2^1/_4$ metra materyału w pasy po 110 cent. szerokości.

№ 12. **Suknia w formie bluzy, zapięta z przodu.** (Szkic 12). Forma na zamów. w adm. Bluszczu.

Suknia w formie bluzy, sporządzona z ciemnego materyału w pasy, złożona jest z tyłu i z przodu w dwie kontrafałdy, które w stanie przytrzymane są guziczkami. Duży, wykładany kołnierz pokryty mniejszym z różowej materyi. Przecięcie kieszeni po bokach wykończone ukośną plisą. Rękawy ujęte w mankiet. Zapięcie z przodu.

№ 13. **Suknia w formie luźnej bluzy oryginalnym krojem.** (Szkic 13). Forma na zam. w adm. Bluszczu.

Jako dopełnienie ciemno-granatowej wełnianej sukni użyć można wełnę lub materyę jedwabną w barwną kratę. Z tej ostatniej skrajany jest dół sukni, przyszyty do podszewki, na który opada wierzchnia część z gładkiego materyału, oraz sporządzona szarfa. Ta ukryta jest z prawej strony pod fałdą, z lewej stroy pod brzegiem przodu, przewiązana z tyłu. Kołnierz i mankiety sporządzone z batystu. Z przodu przy spiczastem wycięciu żabot wykończony mereszką.

Potrzeba: $3^1/_2$ metra materyału gładkiego, $1^1/_2$ metra materyału w kratę po 100 cent. szerokości.

№ 14. **Kostyum jesienny dla młodej panienki.** (Szkic 14). Forma na zamów. w adm. Bluszczu.

Żakiecik zręcznego kostyumu, sporządzonego z ciemno-granatowej grubej wełny, wykończony na podszewce, ułożony jest w kontrafałdę. Po bokach odcięta baskina ozdobiona kieszonkami, wyszytemi w zęby stebnówką. Przód zapięty na rząd guzików — wyłogi odłożone lub wysoko zapięte. W stanie pasek. Żakiet wykończony na podszewce i moltonie. Zmarszczona, skrajana z trzech części spódnica, po bokach u góry dopełniona jest wstawionemi częściami, które tworzą kieszenie.

Potrzeba: $4^1/_2$ metra materyału 120 cent. szerokości.

№ 15. **Okrycie aksamitne przybrane futrem dla dziewczynki od 12—14 lat.** (Szkic 14). Forma na zamów. w adm. Bluszczu.

Futro Iltis przybiera okrycie łatwym krojem z bronzowego aksamitu. Obejmuje ono dół okrycia i po bokach rodzaj kliników tworzy kołnierz i mankiety. Rękawy skrajane są razem z ramionami. Z przodu — zapięcie na guziki na rodzaj wystającej patki.

№ 16. **Sukienka dla młodej panienki z bluzką przybraną haftem.** (Szkic 16). Forma na zamówienie w adm. Bluszczu. (Patrz ryc. 14).

Opis do spódniczki znajduje się przy ryc. 14, z którym to kostyumem sukienka tworzy całość. Prosta, skromna bluzeczka może być sporządzona z wełny, jedwabiu lub materyału do prania, w ciemnym lub jasnym kolorze i przybrana wyszyciem z kolorowego jedwabiu lub wełny, które tworzy rodzaj naramienników, przód i mankiety.

Potrzeba na bluzkę: $1^1/_4$ metra materyału 100 cent. szerokości.



...2. **Suknia w formie bluzy ...ęta z przodu.** (Szkic 12). ...ma na zamów. w admin. Bluszczu.



№ 7. **Stanik przybrany angielskim haftem i klockową wstawką.** (Doskonała forma do wykorzystania resztek materyału). Forma i wzór na zamów. w adm. Bluszczu.





№ 13. **Suknia w formie luźnej bluzy oryginalnym krojem.** (Szkic 13). Forma na zam. w admin. Bluszczu.



№ 14. **Kostyum jesienny dla młodej panienki.** Forma na zamówienie w admin. Bluszczu.

№ 15. **Okrycie aksamitne przybrane futrem dla dziewczynki od 12—14 lat.** (Szkic 15). Forma na zam. w adm. Bluszczu.

№ 16. **Sukienka dla młodej panienki z bluzką przybraną haftem.** (Szkic 16). Forma na zam. w adm. Bluszczu.



...3. Szk. Szk. 11. Szk. 8. Szk. 10b. Szk. 10a. Szk. 6.

DROBIAZGI.

Tegoroczne zbiory. Ze sprawozdań ogłoszonych w pismach rolniczych „Monitor Polski“ zebrał szczegóły o wyniku zbiorów tegorocznych w różnych krajach. Przedstawiają się one przeważnie niezbyt pomyślnie.

W Niemczech zbiór żyta i jęczmienia po większej części został już ukończony, pszenicy zaś skutkiem deszczów uległ opóźnieniu. Zbiór siana dokonywa się pośpiesznie, dzięki wyznaczonym premjom. Gatunek żyta naogół dobry, ale z powodu nadmiernych deszczów ziarno jest mokre i będzie musiało być poddane sztucznemu suszeniu. Pszenica w wielu miejscowościach uległa spaleniu. Drugi zbiór siana wypadł o wiele lepiej niż pierwszy i gatunek jest bardzo dobry. Słoma w licznych miejscowościach dotkliwie ucierpiała; na rynku prawie wcale jej niema, gdyż zapotrzebowania rządowe muszą być wpierw pokryte.

Obawy, że tegoroczne zbiory ziarna będą mniejsze skutkiem użycia większej ilości gruntów pod uprawę warzyw i roślin oleistych, nie ziściły się. Uprawa ozimej pszenicy była nieco mniejsza, ale różnica wyrównana została przez powiększenie ról pod uprawę żyta. W rezultacie zbiór ziarna wypadł nie gorzej, a nawet nieco lepiej, niż w roku ubiegłym. Prawie w dwójnasób powiększona była uprawa jęczmienia; zbiór owsa zapowiada się lepiej, niż w roku 1917. Widoki urodzaju ziemniaków są dobre. Pod uprawę wczesnych ziemniaków użyto o 20% więcej gruntów, ucierpiały one jednak bardzo skutkiem częstych przymrozków. Lepsze rezultaty zapowiada uprawa roślin oleistych. Zbiór jednak nie będzie tak obfity, aby pokrył w zupełności zapotrzebowanie tłuszczów.

Rumunja, która w zeszłym roku pokrywała niedobory różnych krajów, w roku bieżącym nie może być zupełnie brana w rachubę, gdyż zbiory tamtejsze zaledwie starczą na miejscowe potrzeby. Zwłaszcza zbiór pszenicy był tak niepomyślny, że ziarna tego braknie dla ludności.

Ukraina ma niezłe urodzaje. Wedle obliczenia rządu ukraińskiego, mogłaby być wywieziona nadwyżka w ilości 1,250,000 ton zboża, ale wciąż liczyć się trzeba z wielkiemi trudnościami przewozu.

W Austro-Węgrzech zbiory są zaledwie średnie. Być jednak może, że pokryją miejscowe zapotrzebowanie, dzięki energiczniejszej działalności rządu, który w roku bieżącym zajmuje się gorliwiej, niż w roku ubiegłym, gospodarką rolną w kraju.

W Wielkorosyi zbiory wypadły lepiej, niż ogólnie mniemano. O ile by się dało przewieść z gubernij mających nadmiar zboża do gubernij mało produkujących, stosunki żywnościowe mogłyby doznać poprawy.

Włochy mają zbiory średnie.

W Anglii, jak zapewnia rząd wielkobrytański, zbiory wypadły znakomicie, wystarczą bowiem do wyżywienia ludności w ciągu 40 tygodni, podczas gdy w czasie pokoju starczyły zaledwie na 10 tygodni.

W Australii uprawę pszenicy zmniejszono o 12% ze względu na niemożność wywozu do Europy.

W Stanach Zjednoczonych były poważne straty w zbiorach; takie same wiadomości nadeszły z południowo-zachodniej Kanady. Układy w sprawie przewozu zeszłorocznych zapasów pszenicy australijskiej do Stanów Zjednoczonych na statkach amerykańskich rozbiły się, przyczem pszenica australijska mogłaby być dostarczona do Ameryki dopiero po skończeniu zbioru pszenicy w Stanach Zjednoczonych.

W Argentynie zbiory są bardzo dobre; nadwyżka przeznaczona do wywozu obliczona jest na 3 i pół mil. ton.

Zabiegi o pokój. W Europie dzieje się to samo, co w Warszawie; każdy szuka pokoju, marzy o pokoju. Nie każdy jednak stawia równie wygórowane warunki.

Pokój ze słońcem jest najwięcej poszukiwany. Twierdzą też, że dla wszystkich znajdzie się miejsce w słońcu. My jednak w Warszawie wiemy doskonale, jaki w tem twierdzeniu tkwi optymizm. Słońce jest duże i mogłoby oświecać wszystkich, gdyby jedni od drugich nie zasłaniali się ścianami, które cień rzucają. Gdzie to zabezpieczenie granic sięga do 5 lub 6 piętra, tam w dole panuje mrok piwniczny.

Są tacy, którzy pragną tylko odrębnego pokoju z osobnem wejściem. Jednakże popyt jest już teraz słabszy od czasu, gdy się przekonano, że taki pokój pozbawiony jest najelementarniejszych wygód. Można wprawdzie do woli wchodzić i wychodzić—ale w nim mieszkać nie można.

Niezbędny jest choćby wspólny „przed-pokój“, któryby najprzód zapewnił każdemu użytkowanie z tych kulturalnych urządzeń, bez jakich nowoczesny człowiek, czy naród obejść się nie może.

Nowy środek spożywczy. Dzienniki rosyjskie donoszą, że pewien inżynier odkrył w orzechu syberyjskiego cedru wysokiej wartości środek spożywczy. Orzech ten zawiera 59,9 procent tłuszczu, a 16,6 procent białka. Przetwory mączne, jakie zeń można osiągnąć, mają smak bardzo dobry i dają 44,94 procent białka. Olej wyrabiany z tych orzechów nie ustępuje w niczem pod względem jakości prowanckiej najlepszej oliwie.

Karyera dla pań. W „Kraju“ poznańskim ukazało się następujące ogłoszenie:

„Ożenek-mezalians. Panie, z posagiem od 2 milionów marek, którym na świetnem zamążpójściu za członka książęcej familii z Litwy zależy (książę-kawaler, lat 30, znany publicystapolityk, obecnie w karyerze wojskowo-dyplomatycznej), proszone są podać swe curriculum vitae z fotografią. Dyskrecya zapewniona. Notaryalny plenipotent Jan Szymkowiak. Berlin, Charlottenburg, Potsdamerstr. 5“.

Co?

Książę pan gotów jest popełnić mezaljans. I to tak tanio! Za marne dwa miliony marek!

Nie namyślajcie się, panie, długo! Posyłajcie oferty. Naturalnie, która z pań ma owe marne 2 miliony marek!



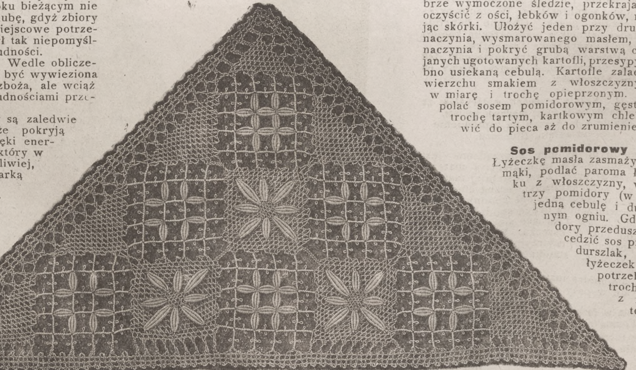
№ 17. **Laufer z kwadratów płóciennych, zdobnych haftem Richelieu i angielskim, strojnie przybrany klockową koronką.** Wzór na zam. w admin. Bluszczu.

Przepisy kuchenne.

Doskonałe „tartinki“ ze śledziem. Doskonale wymoczonego śledzia oczyścić, wyjąć ości, obciąć samą głowę i ogonek i przemleć przez maszynkę. Przez tąż samą przemleć dwa na twardo ugotowane jaja, małą cebulkę, parę korniszonów i trzy spore kartofle. Kartofle należy przemleć na ostatku, żeby w maszynce nie pozostało nic z poprzednich przypraw. Wymieszać wszystko doskonale na miseczce, jeśli potrzeba—dodać do smaku trochę soli, pieprzu, odrobinę octu (o ile korniszony są za mało kwaśne) i łyżeczkę oliwy, makowego oleju, lub w ostateczności jedno surowe żółtko. Na ostatku wlać dwa listki żelatyny rozpuszczonej w $1^1/_2$ łyżce wody i masę włożyć do porcelanowej foremki. Gdy zastygnie—krajać plasterki, które ułożone na lekko masłem posmarowanym chlebie, tworzą wyborne tartinki.

Śledzie z pomidorami. Wziąść 2—3 dobrze wymoczone śledzie, przekrajać je wzdłuż, oczyścić z ości, łebków i ogonków, nie obdzierając skórki. Ułożyć jeden przy drugim na dnie naczynia, wysmarowanego masłem, skórkami do naczynia i pokryć grubą warstwą cienko pokrajanych ugotowanych kartofli, przesypywanych drobno usiekaną cebulą. Kartofle zalać, ale nie do wierzchu smakiem z włoszczyzny, osolonym w miarę i trochę opieprzonym. Na wierzchu polać sosem pomidorowym, gęstym, posypać trochę tartym, kartkowym chlebem i wstawić do pieca aż do zrumienienia.

Sos pomidorowy do śledzi. Łyżeczkę masła zasmażyć z łyżeczką mąki, podlać paroma łyżkami smaku z włoszczyzny, włożyć dwa, trzy pomidory (w kawałkach), jedną cebulę i dusić na wolnym ogniu. Gdy już pomidory przeduszone — przecedzić sos przez sito lub durszlak, dodać parę łyżeczek mleka, jeśli potrzeba jeszcze trochę zasmażki z mąką, zagotować, osolić, włożyć trochę korzeni i dodać do użycia.



№ 18. **Motyw z koronki klockowej do ryc. 17 odpowiedni również do serwet, bielizny pościelowej i t. p.**

ODPOWIEDZI.

P. Józefie Szmydowej—Lwów. W odpowiedzi na kartę Sz. Pani wysyłamy №№ 22—23, № 13 z I-go kw. jest zupełnie wyczerpany, możemy tylko służyć arkuszem powieści z dodatku. „Dziennik psotnego chłopca“ wysyłamy wraz z rachunkiem. Żądane wzory, jako wyczerpane u nas, zamówiliśmy z zagranicy i prześlemy niezadługo.